

J a n u s z M a c i a s z e k

Jedność sądu u Russella jako problem filozoficzny

Słowa kluczowe: *argument trzeciego człowieka, metafizyka, odniesienie, ontologia, przekonanie, regres w nieskończoność, relacja, sąd, semantyka, składnia, znaczenie*

1. Wstęp

W pochodzących z 1903 roku *The Principles of Mathematics* Bertrand Russell sformułował teorię sądu wyrażanego przez zdanie jako jedność odniesień (znaczeń) jego części składowych. Problem, na który natknął się Russell, stanowi szczególnie przypadek szerszego problemu filozoficznego, który dotyczy stosunku języka do świata, a wywołany jest regresem w nieskończoność. Po raz pierwszy zasygnalizowany przez Platona, regres w nieskończoność – znany również jako argument trzeciego człowieka – przywoływany był kilka razy przez Arystotelesa w kontekście krytyki Platońskiej teorii idei. Francis Bradley wyciągnął z regresu istotne wnioski metafizyczne, zaś sam Russell próbował bezskutecznie zneutralizować jego konsekwencje. Gottlob Frege był świadomy tej trudności i – podobnie jak Russell – starał się w pewien sposób ją ominąć. W artykule argumentuję na rzecz tezy, że źródło regresu zostało właściwie zidentyfikowane przez Hansa Reichenbacha, do którego nawiązał Donald Davidson, proponując semantykę nieodniesieniową. Ostatecznie konkluduję, że argument trzeciego człowieka ma określone konsekwencje metafizyczne, które prowadzą do stanowiska nominalistycznego. Pokazuje on bowiem, że jako istoty posługujące się językiem mamy wyraźną skłonność do rzutowania znaczeń językowych na rzeczywistość. Jeżeli jednak odróżnimy (za Romanem

Ingardenem) metafizykę (badającą byt, jakim on faktycznie jest) od ontologii (badającej możliwe byty), to argument trzeciego człowieka nie stanowi dla tej ostatniej żadnego zagrożenia.

2. Argument trzeciego człowieka w *Metafizyce* Arystotelesa

Odpowiedź na pytanie typu „dlaczego” podaje wyjaśnienie jakiegoś faktu, zjawiska lub zdarzenia. Jednak, jak łatwo zauważyć, odpowiedzi na to pytanie mogą być bardzo różne, gdyż samo pytanie nie jest jednoznaczne. Niejednoznaczność tę dostrzegł już Arystoteles i sformułował naukę o czterech przyczynach: formalnej, materialnej, sprawczej (zwanej obecnie po prostu przyczyną) oraz celowej. Wszechstronne wyjaśnienie faktu, zjawiska lub zdarzenia wymaga – zdaniem Arystotelesa – podania czterech przyczyn (*Metafizyka*, 983a). Stanowisko Arystotelesa jest dość intuicyjne: w różnych bowiem sytuacjach wyjaśniamy zjawiska lub działania, podając różne „przyczyny”. Kiedy mowa o działaniach ludzkich, podajemy zazwyczaj cel, a rzadziej przyczynę sprawczą (chyba że w przypadku, gdy ktoś został do działania przymuszony). W przypadkach zwykłych zdarzeń odwołujemy się najczęściej do przyczyny formalnej lub materialnej, np. wypadek prototypu samolotu może być (pomijając czynnik ludzki) spowodowany nieodpowiednio zaprojektowanym kształtem skrzydeł lub kadłuba (odpowiednik przyczyny formalnej) lub nieodpowiednim materiałem (odpowiednik przyczyny materialnej).

Aby argumentować przeciwko Platońskiej teorii idei, Arystoteles zaadoptował argument trzeciego człowieka z dialogu *Parmenides* (132ab), chociaż sam Platon odwołał się w nim do przykładu wielkości (w sensie fizycznym). Argument podał tytułowy *Parmenides*, wskazując, że skoro rzeczy fizyczne nazywamy wielkimi ze względu na idealny wzorzec rzeczy wielkiej, który nadaje rzeczom ogromne rozmiary, to musi istnieć kolejny wzorzec rzeczy wielkich, który nadaje ogromne rozmiary również owemu pierwszemu wzorcowi. Skoro bowiem pierwszy wzorzec nadaje pewnego rodzaju jedność wszystkim rzeczom wielkim (polegającą na tym, że w odróżnieniu od innych rzeczy są one wielkie), sam z nimi tworzy jedność wyższego rzędu, która domaga się kolejnego wzorca, itd. w nieskończoność.

Argument ten stał się znany pod nazwą argumentu „trzeciego człowieka” dzięki Arystotelesowi, który zastosował go do krytyki Platońskiej teorii idei (form) rzeczy jako wzorców istniejących poza rzeczami (por. Arystoteles, *Metafizyka* 990b, 1039a, 1059b, 1079a). Zadajmy pytanie: „Dlaczego Sokrates jest człowiekiem?” Zgodnie z Platońską teorią idei odpowiedź brzmiałaby, że Sokrates egzemplifikuje ideę człowieka. Taka sama odpowiedź dotyczyłaby wszystkich ludzi. Ogół ludzi tworzy zatem pewną jedność dzięki pozostawianiu

w relacji (egzemplifikacji) z ideą człowieka. Ale ogół ludzi wraz z ideą człowieka również tworzą jedność. Aby to wyjaśnić, należy wprowadzić nową ideę człowieka („trzeciego człowieka”), która jest egzemplifikowana zarówno przez fizycznych ludzi (w tym Sokratesa), jak i pierwszą ideę człowieka¹. Na tym oczywiście sprawa się nie kończy, gdyż aby wyjaśnić kolejne jedności, musimy wprowadzać idee coraz to wyższego rzędu, wpadając w regres. Idee jako wzorce istniejące poza rzeczami nie mogą stanowić przyczyny formalnej rzeczy, gdyż wyjaśnienie (np. odpowiedź na pytanie „Dlaczego Sokrates jest człowiekiem?”), podające ideę jako przyczynę formalną rzeczy, musiałyby być nieskończone, czyli *de facto* nie byłoby żadnym wyjaśnieniem.

Arystoteles starał się uniknąć regresu, wprowadzając pojęcie formy istniejącej w rzeczach, która odpowiednio kształtując materię, sprawia, że Sokrates jest człowiekiem. Forma (istota rzeczy lub esencja) nie jest u Arystotelesa bytem pozostającym z rzeczami w jakiejś relacji łączącej byty (jak relacja egzemplifikacji idei przez poszczególnych ludzi). Realistyczne rozumienie jakiegokolwiek relacji rodzi, jak się okaże, regres w nieskończoność.

Wyjaśnijmy to na przykładzie odwołującym się do współczesnej nomenklatury. Ludzie tworzą jedność, o której była mowa powyżej, będącą klasą abstrakcji² wyznaczoną przez binarną relację, która jest zwrotna, symetryczna i przechodnia (relacja równościowa). W naszym przypadku relację tę można nazwać „współprzynależnością gatunkową”. Problem polega na sposobie wyznaczenia owej relacji, a dokładniej na wyjaśnieniu, na czym ona polega. Platon dokonał tego w oparciu o wzbogacenie dziedziny (uniwersum) przez nowe byty (idee) oraz wprowadzenie nowej relacji, a mianowicie relacji egzemplifikowania idei. Prowadziło to do regresu w nieskończoność, gdyż otrzymujemy nowy podział wzbogaconego uniwersum, a co za tym idzie nową relację równościową, której argumentami będą np. pojedynczy ludzie oraz idea człowieka. Wynika to z tego, że skoro wzbogaciliśmy klasę wszystkich obiektów (nasze uniwersum), która jest podzielona na klasy abstrakcji (ludzi, koni, kotów itp.), o odpowiednie idee (idea człowieka, konia, kota itp.), to otrzymujemy natychmiast nowy podział tak wzbogaconego uniwersum, w którym każda klasa podziału poprzedniego uniwersum wzbogacona jest o odpowiednią ideę. Musi zatem istnieć nowa relacja równościowa, która wyznacza nowe (poszerzone) klasy abstrakcji (ludzi wraz z ideą człowieka, koni wraz z ideą konia, kotów wraz z ideą kota)³, co generuje regres.

Wydawać by się mogło, że rozwiązanie Arystotelesa (poza problemami z ontologicznym statusem formy, która nie jest po prostu bytem, lecz tzw.

¹ Jest to pochodząca ode mnie, jedna z wielu możliwych postaci tego argumentu.

² Nie ma tu znaczenia, czy nazwiemy ową klasę abstrakcji gatunkiem ludzkim, czy też ludzkością.

³ Nie podejmuję się wymyślenia nazwy dla takiej relacji.

transcendentale), rozwiązuje problem możliwego regresu. Jednak wprowadzenie pojęcia formy (istoty rzeczy) jest raczej ominięciem trudności niż jej rozwiązaniem i na gruncie metafizyki Arystotelesa regres pojawi się nawet, jeśli zrezygnujemy z idei jako wzorców rzeczy. Jak bowiem pokazał Francis Herbert Bradley, regres pojawia się zawsze, gdy mamy do czynienia z relacją i obiektami wchodzącymi ze sobą w ową relację⁴.

3. Problem relacji u Francisza Bradleya

Bradley był postacią ważną w rozwoju intelektualnym Russella, który przez pewien czas podzielał jego poglądy idealistyczne, aby na przełomie wieków ostatecznie je porzucić. W *Appearance and Reality* (1893) Bradley argumentował na rzecz stanowiska idealistycznego, które – w uproszczeniu – można wyrazić za pomocą tezy, że wszelkie jakości (pierwotne i wtórne) oraz przedmioty posiadające owe jakości są jedynie przedstawieniami. Argumentacja na rzecz idealizmu polega między innymi na krytyce pojęcia relacji i – ostatecznie – na odrzuceniu realnego istnienia relacji.

Początkowo problem relacji pojawia się w kontekście przedmiotów rozumianych jako jedność jakości (*qualities*). Aby taka jedność miała miejsce, musi pojawić się relacja zachodząca między jakościami. Dla potrzeb argumentacji Bradley zakłada, że relacja taka istnieje realnie, tj. „Istnieje relacja *C*, w której pozostają *A* i *B*”. Okazuje się jednak, że strategia ta prowadzi do regresu w nieskończoność, gdyż:

Relacja *C* jest czymś różnym od *A* i *B*, i nie można jej o nich orzec. Coś jednak da się powiedzieć o owej relacji oraz *A* i *B*, coś, co nie jest przypisaniem relacji do argumentów. Jeśli tak, to musi istnieć kolejna relacja *D*, w której pozostają *C* oraz *A* i *B*. Ale ten zabieg prowadzi natychmiast do regresu w nieskończoność. Relacja *D* nie może być orzeczona w żaden sposób o *C* oraz *A* i *B*, a zatem musimy wprowadzić nową relację *E*, która zachodzi między *D* oraz wszystkim, co mieliśmy przedtem. Ale to prowadzi do kolejnej relacji *F* itd. w nieskończoność (Bradley 1893, s. 21).

Konkludując, Bradley twierdzi, że uznanie relacji za byt realny nie pozwala ugruntować realnego istnienia przedmiotu jako jedności złożonej z jakości, co prowadzi go do podważenia istnienia relacji.

⁴ Argument trzeciego człowieka można formułować na wiele sposobów. Jedność obiektów tego samego gatunku można np. interpretować jako powszechnik, czyli byt idealny, który jest orzekany o poszczególnych przedstawicielach gatunku. Jak łatwo zauważyć, tak rozumiana relacja orzekania prowadzi do regresu. Arystotelesowi nie udało się zatem przed nim uchronić. Chroni przed nim – moim zdaniem – jedynie nominalistyczna interpretacja poglądów Arystotelesa.

Argument polegający na krytyce pojęcia relacji jako bytu realnego został użyty przez Bradleya również na rzecz tezy, że jakości są jedynie przedstawieniami. Kiedy mówimy o jakościach, wtedy – świadomie lub nie – zakładamy zachodzenie pewnej relacji między owymi jakościami, gdyż każdą jakość określamy w relacji do innych jakości. Jest tak, gdyż każda różnica między jakościami (np. barwami) pociąga za sobą istnienie relacji⁵ – bez założenia zachodzącej między nimi relacji jakości stają się niezrozumiałe (*unintelligible*) (Bradley 1893, s. 29). Następnie Bradley podaje argument z regresu w nieskończoność, aby pokazać, że relacja ta jest również niezrozumiała i należy odrzucić jej istnienie:

Nie da się zrozumieć, jak relacja ma się do jakości (*qualities*). Jeśli bowiem nie ma się do nich nijak, to nie może zachodzić między nimi, one same przestają być jakościami, a ich związek staje się niebytem. Jeśli jednak relacja jakoś ma się do nich, to w sposób oczywisty potrzebujemy nowej relacji łączącej [pierwszą relację z jakościami] (Bradley 1893, s. 32).

Wprawdzie Bradley podał argument trzeciego człowieka dla relacji zachodzących między jakościami, ale widać wyraźnie, że da się zastosować ten argument do relacji zachodzących między różnymi bytami.

Dla uproszczenia zajmijmy się relacjami binarnymi, które obecnie definiuje się jako zbiory par uporządkowanych. Podejście to nie wzbudza żadnych zastrzeżeń w przypadku matematyki, gdzie zawsze określona jest dziedzina interpretacji, do której należą obiekty mogące wchodzić ze sobą w ową relację. Jeśli jednak myślimy o relacji w języku naturalnym, to z reguły nie znamy zbioru wszystkich jej argumentów i skłonni jesteśmy traktować relację jako pewnego rodzaju związek o określonej „treści”⁶. O tym, czy dwa przedmioty pozostają ze sobą w tym związku, decydujemy na podstawie jego „treści” oraz własności tych przedmiotów. Problem poruszony przez Bradleya – problem bynajmniej nie matematyczny, lecz filozoficzny – dotyczy tego, w jaki sposób wyjaśnić, że intuicyjnie rozumiany związek między rzeczami może być reprezentowany, np. przez zbiór par uporządkowanych. W treści relacji *C* nie znajdziemy bowiem informacji, że zachodzi ona między *A* i *B*, zaś wśród własności przedmiotów *A* i *B* nie znajdziemy informacji, że pozostają one w tej relacji. Jednak *C* oraz *A* i *B* jakoś się do siebie mają, co prowadzi do konieczności wprowadzenia kolejnej relacji, która będzie zachodziła między *C* oraz *A* i *B*.

Powróćmy na chwilę do Arystotelesa. Argument podany przez Bradleya wskazuje, że wprowadzając pojęcie formy istniejącej w rzeczach, Arystoteles faktycznie nie uwolnił się od groźby regresu w nieskończoność, lecz jedynie zastosował go wybiórczo do zwalczania Platonskiej teorii idei. Wspomniana

⁵ Na przykład dwa nieidentyczne odcienie czerwieni pozostają ze sobą w relacji bycia tego samego koloru.

⁶ Termin „treść” jest tu użyty w sposób intuicyjny i z całą pewnością nieściśle.

w poprzednim paragrafie relacja współprzynależności do gatunku ludzkiego, która wyodrębnia spośród wszystkich rzeczy (bytów) klasę ludzi, może być rozumiana jako relacja współdzielenia formy ludzkiej. Jak jednak ma się owa relacja do obiektów, które pozostają w tej relacji, np. do Sokratesa i Platona? Oczywiście – jak twierdzi Arystoteles – Sokrates i Platon mają te same formy gatunkowe. Aby jednak pokazać, że obaj współdzielią formę (w odróżnieniu np. od Sokratesa i Bucefała), potrzebna jest kolejna relacja zachodząca między parami obiektów a relacją współdzielenia formy, co prowadzi do regresu.

4. Jedność sądu u Russella w *Principles of Mathematics* (1903)

Z trudności wskazanej przez Bradleya doskonale zdawał sobie sprawę Russell, który po porzuceniu Bradleyowskiego idealizmu przeszedł w wydanych po raz pierwszy w roku 1903 *Principles of Mathematics* na pozycje tzw. realizmu bezpośredniego. To, co istnieje, a zarazem może wchodzić w skład sądów, pozostaje z nami w relacji znajomości (*acquaintance*). W późniejszym artykule *On the Nature of Acquaintance* (1914) Russell pisał:

Celem tego, co nastąpi, jest obrona pewnej analizy najprostszego i najpowszechniejszego aspektu doświadczenia, który nazywam „znajomością”. Będę utrzymywał, że znajomość jest relacją między podmiotem a przedmiotem, których natury nie muszą mieć ze sobą nic wspólnego. Podmiot jest „mentalny”, lecz przedmiot nie jest znany jako mentalny, o ile nie występuje w introspekcji. Obiekt może być w teraźniejszości, w przeszłości lub poza czasem; może być dostrzegalnym obiektem, powszechnikiem lub abstrakcyjnym faktem logicznym. Wszystkie relacje poznawcze – uwaga, doznanie zmysłowe, pamięć, wyobraźnia, przekonanie lub jego brak itd. – zakładają znajomość (Russell 1914, s. 1).

W skład Russellowskiej metafizyki wchodziły również relacje, które były równoprawnymi składnikami sądów.

Teoria sądu należy, zdaniem Russella, do tzw. gramatyki filozoficznej, którą obecnie określa się raczej mianem logicznej analizy języka. Badanie gramatyki języka pod kątem jego logicznej formy pozwala – zdaniem Russella – na rozwiązanie wielu istotnych problemów filozoficznych. W *Principles* Russell dokonuje analizy funkcji rzeczowników, przymiotników i czasowników, jako najistotniejszych dla gramatyki filozoficznej. Aby zdanie było sensowne, Russell zakładał, że: „Każde słowo występujące w zdaniu musi posiadać jakieś znaczenie” (Russell 2010, s. 43), przy czym przez znaczenie rozumiał to, co obecnie określa się mianem odniesienia. Odniesieniami (a zarazem znaczeniami) słów są zatem byty dostępne nam przez znajomość (*acquaintance*).

Wspomniany wcześniej podział wyrażen na rzeczowniki, przymiotniki i czasowniki nie odpowiada dokładnie podziałowi gramatycznemu, lecz ma naturę „logiczną”. Dlatego też przez przymiotniki lub predykaty Russell rozumie wszystkie wyrażenia, które mogą pełnić taką funkcję, np. rzeczowniki, które da się wyprowadzić z przymiotników. Uzasadnia to faktem, że w takim przypadku rzeczownik oraz przymiotnik, od którego ów rzeczownik został wyprowadzony, oznaczają to samo pojęcie (*concept*). W sądzie istnieje coś, co się stwierdza (*assert*), oraz obiekt, o którym się to stwierdza (podmiot sądu). Przykładem takiego sądu byłoby np. „Cezar zmarł”. Czasownik posiada zatem pewien (trudny do wyjaśnienia, zdaniem Russella) związek z prawdą i fałszem. Jeśli jednak czasownik zastąpimy odpowiednim rzeczownikiem pochodnym, to otrzymamy z sądu stwierdzonego sąd niestwierdzony „śmierć Cezara”. „Śmierć Cezara” byłaby bowiem – podobnie jak sąd „Cezar zmarł” – pewną całością złożoną z tych samych bytów, które Russell nazywa „terminami” (*terms*)⁷. Sądem wyrażanym przez zdanie jest pewna złożona jedność znaczeń (czyli odniesień) wyrażen (terminów) występujących w zdaniu, tak więc: „Cokolwiek może być obiektem myśli, lub wystąpić w prawdziwym lub fałszywym sądzie, lub może być traktowane jako *jedno*, nazywam terminem” (Russell 2010, s. 44). Między terminami Russell wyróżnia rzeczy (*things*), czyli znaczenia nazw własnych, oraz pojęcia (*concepts*), czyli znaczenia pozostałych wyrażen, które z kolei dzieli na predykaty (znaczenia przymiotników) oraz relacje (znaczenia czasowników). Terminami są zatem obiekty, które są jednościami i którym przysługuje pewien rodzaj istnienia⁸.

Russell utrzymywał, że sąd nie jest po prostu grupą terminów, lecz stanowi w swej istocie jedność. Ową jedność nadawała obecna w sądzie relacja wyrażana przez czasownik. W przypadku prostych zdań podmiotowo-orzecznikowych, np. „Sokrates jest człowiekiem”, słówko „jest” nie wyraża relacji w zwykły sposób⁹, tj. jak czasownik, ale mimo to relacja w tym sądzie jest w pewien sposób założona. Zdanie to bowiem jest równoważne zdaniu „czło-

⁷ Russell używa wyrażenia „termin” w sposób dość niekonwencjonalny. Zgodnie ze średniowieczną tradycją, „terminami” nazywa się wyrażenia kategorematyczne, które w średniowiecznej notacji zdań kategorycznych (*SaP*, *SeP*, *SiP*, *SoP*) znajdowały się na początku lub na końcu zdania (stąd łac. *terminus*, czyli „kraniec”). Pozajęzykowe użycie wyrażenia „termin” jest jednak u Russella dopuszczalne, gdyż każde wyrażenie kategorematyczne (tj. termin w tradycyjnym sensie językowym) posiada u niego znaczenie, które jest jednocześnie odniesieniem (terminem w przyjętym przez Russella sensie semantycznym). Warto również zauważyć, że terminy u Russella stanowią, w nieco metaforycznym sensie, „krańce” sądu, jako „obiekty” połączone relacją nadającą sądowi jedność.

⁸ Poza generowaniem regresu w nieskończoność – o czym będzie mowa dalej – Russellowska analiza sądu z *Principles of Mathematics* rodzi problemy, które zostały usunięte dopiero w wydanych w 1912 roku *Problemach filozofii*.

⁹ Słówko „jest” jest bowiem wyrażeniem synkategorematycznym, czy też – jak powiemy obecnie – stałą logiczną.

wieczność przysługuje Sokratesowi”, chociaż oba wyrażają odmienne sądy. Podobnie jest z sądem wyrażonym przez zdanie „*A* jest”, gdyż zdaniu temu równoważne jest zdanie „Istnienie przysługuje *A*”, chociaż oba zdania wyrażają odmienne sądy.

Jak jednak można ukonstytuować jedność sądu? Możliwość taką Russell widział w „podwójnej naturze czasownika”, który z jednej strony oznacza składnik sądu, czyli relację wchodzącą w skład sądu (*verbal noun*), a z drugiej strony ma charakter aktywny, co nadaje sądowi jedność (*actual verb*). Różnica ta jest analogiczna do różnicy między relacją samą w sobie (*in itself*) a relacją faktycznie wiążącą swe argumenty (*actually relating*) (Russell 2010, s. 50). Zdaniem Russella owa podwójna rola czasownika zabezpiecza zaproponowaną przez niego teorię sądu przed zarzutem regresu w nieskończoność, który pojawia się, gdy weźmiemy pod uwagę jedynie pierwszą funkcję czasownika (*verbal noun*):

Dla przykładu rozważmy sąd „*A* różni się od *B*”. Składniki sądu, gdy poddamy go analizie, ograniczają się do *A*, różnicy oraz *B*. Jednak składniki te, zestawione jeden obok drugiego, nie tworzą sądu. Relacja różnicy, która występuje w sądzie, aktywnie łączy *A* i *B*, zaś relacja różnicy po przeprowadzeniu analizy jest pojęciem, które nie ma związku z *A* i *B*. Można by powiedzieć, że w analizie powinniśmy wymienić relacje, w które wchodzi z relacją różnicy *A* i *B*, relacje wyrażone przez *jest* i *od*, gdy mówimy „*A* jest różne od *B*”. Relacje te polegają na tym, że *A* jest pierwszym członem, zaś *B* drugim członem relacji różnicy. Ale „*A*, pierwszy człon, różnica, drugi człon, *B*” jest nadal jedynie listą terminów, nie zaś sądem. Sąd jest jednością, a gdy jedność została utracona, nie przywróci jej żadne wyliczanie składników sądu. Czasownik, gdy zostaje użyty jako czasownik, obejmuje jedność sądu, co pozwala go odróżnić od czasownika jako terminu, chociaż nie wiem, w jaki sposób można podać jasne wyjaśnienie dokładnej natury tego rozróżnienia (Russell 2010, s. 50–51).

To, co uderza w cytowanym fragmencie, to niepewność Russella, czy faktycznie udało mu się uchronić zaproponowaną metafizykę przed zarzutem regresu.

Rozważając znany z *Problemów filozofii* przykład zdania „Desdemona kocha Kasja”, które wyraża sąd o Desdemonie, Kasju oraz o relacji miłości, stwierdzimy, że ten sąd (w sensie intuicyjnym) jest o tym, że to Desdemona kocha Kasja, a nie na odwrót¹⁰. Sąd ten jest niewątpliwie różny od sądu wyrażonego przez zdanie „Kasjo kocha Desdemonę”, chociaż oba są w pewnym sensie „o tym samym”. Jeśli jednak przeprowadzimy Russellowską analizę obu sądów, to różnica między nimi znika, gdyż składnikami obu sądów są Desdemona, Kasjo oraz byt zwany relacją miłości, przy czym kolejność, w której podajemy owe byty, jest całkowicie dowolna. Stało się tak, gdyż oba sądy utraciły specyficzną dla każdego z nich jedność, którą bez problemu dostrzegamy na poziomie języka. W obu sądach występuje ta sama relacja oraz te same byty; tym, co zostało utracone, jest m.in. informacja, który

¹⁰ Jest to oryginalny przykład Russella z *Problemów filozofii*.

z członów relacji jest poprzednikiem, a który następnikiem, oraz to, że Desdemona i Kasjo w ogóle wchodzą w relację miłości, gdyż na poziomie metafizycznym byty nie mają nazw. Jedność sądów została utracona, gdyż brak jest informacji, jak byty, które nazywamy Desdemoną i Kasjem, mają się do bytu zwanego relacją miłości, chociaż informacja ta jest oczywista na poziomie zdania i zakodowana jest choćby w kolejności wyrazów lub we fleksji. Aby przywrócić jedność sądowi, należy coś do owego sądu dodać – byłoby to coś, co wskazywałoby, który z argumentów jest pierwszym członem relacji miłości, a który drugim członem relacji. Musiałaby to być wskazana w powyższym cytacie dodatkowa relacja trójargumentowa, która przyporządkowywałaby relacji miłości odpowiednio jej pierwszy i drugi człon. Niestety powstały w ten sposób sąd (który składałby się już z czterech terminów) odpowiadałby zarówno zdaniu „Desdemona jest pierwszym członem, zaś Kasjo drugim członem relacji miłości”, jak i zdaniu „Kasjo jest pierwszym członem, zaś Desdemona jest drugim członem relacji miłości”. Jedność obu sądów zatem nie została przywrócona, a dalsze próby jej przywrócenia wymagałyby wprowadzania kolejnych relacji¹¹.

5. Przekonanie i fakt w *Problemach filozofii* (1912) Russella

Po 1910 roku, np. w *Problemach filozofii* (1912), Russell odchodzi od teorii sądów z *Principles* na rzecz teorii przekonań (zwanymi również często sądami). W *Principles* sądy były traktowane jako niezależne od umysłów oraz myśli części świata, co rodziło wskazane w poprzednim paragrafie problemy związane w szczególności ze statusem sądów fałszywych – skoro bowiem sąd prawdziwy jest „częścią świata”, to sąd fałszywy byłby jedynie „niebytem”, co sprawia, że na gruncie Russellowskiej metafizyki nie można różnicować sądów fałszywych. Wprawdzie Russell wspomina o różnicy psychologicznej między sądami prawdziwymi a fałszywymi, ale ostatecznie nie rozwiązuje tego problemu, pozostawiając go do rozstrzygnięcia logikom (Russell 2010, s. 50).

W *Problemach filozofii* Russell buduje własną wersję korespondencyjnej teorii prawdy, przyjmując trzy założenia, które miały zaradzić trudnościom pojawiającym się w *Principles*. Zakłada mianowicie, że: (1) prawdziwość jest własnością przekonań (nie sądów), (2) teoria prawdy musi również wyjaśnić,

¹¹ Russell rozważa również możliwość przywrócenia jedności sądu przez rozumienie relacji jako specyficznej jedynie dla argumentów. W podanym przykładzie byłaby to specyficzna miłość Desdemony do Kasja. W wywodzie Russella z *Principles* jest to z kolei specyficzna różnica między przedmiotami *A* i *B*, i tylko między tymi przedmiotami zachodząca (Russell 2010, s. 51–52).

na czym polega fałszywość przekonania, oraz (3) prawdziwość i fałszywość przekonania nie zależą od podmiotu, który żywi przekonanie, lecz od świata zewnętrznego, czyli od faktów.

Przekonanie, jak je rozumiał Russell w *Problemach*, było wielocłonową relacją zachodzącą między podmiotem a przedmiotami przekonania. Jeżeli zatem – jak pisze Russell – Otello był przekonany, że Desdemona kocha Kasja, to Otello (sądzący umysł lub podmiot sądu) pozostawał w relacji przekonania (sądzenia) do Desdemony, Kasja oraz relacji miłości (przedmiotów sądu). Owa relacja bycia przekonanym wiąże podmiot przekonania oraz przedmioty przekonania w jedną złożoną całość, którą Russell nazywa również przekonaniem lub sądem. Oczywiście Russell świetnie zdaje sobie sprawę, że tak złożona całość tworzy pewną unikalną jedność, której ugruntowanie, o ile nie zastosuje się specjalnego wybiegu, można uzyskać jedynie kosztem regresu w nieskończoność. W *Principles* zastosowany przez niego wybieg polegał na przypisaniu szczególnej funkcji czasownikowi, w *Problemach* Russell odwołał się do pojęcia kierunku lub sensu relacji:

Zauważmy, że relację sądzenia charakteryzuje tak zwany „sens” lub „kierunek”. Powiedzmy, metaforycznie, że sytuuje ona przedmioty sądu w pewnym *porządku*, który wskazywać można za pomocą kolejności słów w zdaniu. [...] Sąd Otella, że Cassio kocha Desdemonę, różni się od jego sądu, iż Desdemona kocha Cassia, wbrew temu, że zbudowany jest z tych samych składników, a to dlatego, iż w obu przypadkach relacja sądzenia sytuuje składniki w odmiennym porządku. [...] Własność posiadania „sensu” lub „kierunku” jest własnością wszystkich relacji, w tym relacji sądzenia (Russell 1995, s. 139).

Wprowadzenie pojęcia przekonania, jako całości złożonej z relacji sądzenia (która nadaje jedność temu przedmiotowi – Russell używa tutaj metafory cementu), podmiotu przekonania (Otella) oraz przedmiotów przekonania (Desdemony, Kasja i relacji miłości), pozwala na zdefiniowanie prawdziwości i fałszywości przekonania poprzez odwołanie się do pojęcia faktu. W naszym przypadku faktem (w terminologii *Principles* byłyby to po prostu sąd) jest całość „miłość Desdemony do Kasja”, złożona z Desdemony, Kasja oraz relacji miłości, która posiada swój „sens” lub „kierunek”, pozwalając na odróżnienie go od innego faktu złożonego z tych samych obiektów, np. „miłości Kasja do Desdemony”. Przedmioty wchodzące w skład owego faktu istnieją niezależnie od Otella (podmiotu przekonania) i mogą wchodzić w skład innych faktów, które istnieją całkowicie niezależnie od przekonania Otella. Jeśli zatem istnieje fakt, że Desdemona kocha Kasja, to przekonanie Otella jest prawdziwe; jeśli taki fakt nie istnieje, to przekonanie Otella jest fałszem, co niestety miało miejsce w słynnym dramacie Szekspira¹².

¹² Pomijam tutaj, jako nieistotne dla sprawy, to, że Otello, Desdemona i Kasjo to przedmioty fikcyjne.

Jak zasugerowałem nieco wcześniej, wprowadzenie pojęcia sensu lub kierunku relacji jedynie maskuje problem regresu w nieskończoność. Stoi za nim jednak pewna intuicja pochodząca z matematyki. Relacja rozumiana jest tam bowiem jako zbiór par, trójek lub czwórek uporządkowanych obiektów należących do przyjętego uniwersum. Jeżeli nasze uniwersum ograniczymy do Otella, Desdemony i Kasja, to (zgodnie z treścią dramatu Szekspira) relacja miłości składałaby się z dwuelementowego zbioru par uporządkowanych: {<Desdemona, Otello>, <Otello, Desdemona>}. Istniałyby zatem fakty „Desdemona kocha Otella” oraz „Otello kocha Desdemonę”, nie istniałyby natomiast fakt „Desdemona kocha Kasja”. Wyobraźmy sobie jednak – wbrew Szekspirowi – że Kasjo kocha Desdemonę, co oznacza, że relację miłości musimy wzbogacić o parę uporządkowaną <Kasjo, Desdemona>. Jak jednak można stwierdzić nieistnienie faktu „Desdemona kocha Kasja”? Odpowiedź mogłaby brzmieć, że w teorii mnogościowo rozumianej relacji miłości nie ma pary <Desdemona, Kasjo>. Jednak rozwiązanie takie jest raczej konsekwencją przyjęcia, że fakt, iż Kasjo kocha Desdemonę, istnieje, zaś fakt, iż Desdemona kocha Kasja, nie istnieje, i ostatecznie niczego wyjaśnia. Na poziomie języka sprawa ta nie budzi problemów¹³; kłopot zaczyna się w momencie, gdy przechodzimy na poziom bytów, czyli wchodzimy w obszar metafizyki. Reprezentacja relacji binarnej jako zbioru par uporządkowanych nadających treść lub kierunek faktowi jest wynikiem rzutowania zależności językowych na sferę bytu.

6. Wyrażenia nasycone i nienasycone u Gottloba Fregego

Przed podobnym (lecz nie identycznym) problemem stanął Gottlob Frege, który zaproponował analizę języka w kategoriach funkcji (a dokładniej funkcyjów) oraz ich argumentów¹⁴. W swej metafizyce Frege odróżnił odniesienie wyrażenia od jego sensu¹⁵. W przeciwieństwie do poglądu Russella, odniesieniami zdań nie były dla Fregego fakty – rozumiane jako złożone całości – lecz wartości logiczne. Faktami były dla Fregego prawdziwe myśli, czyli sensy prawdziwych zdań oznajmujących (Frege 1977, s. 125), zaś sądami – „uzna-

¹³ W języku angielskim „kierunek”, o którym pisze Russell, wyznaczony jest przez kolejność wyrazów w zdaniu. W językach fleksyjnych (np. w polskim) liczą się przypadki rzeczowników, np. „Desdemona kocha Kasja” oraz „Kasja kocha Desdemona” odnoszą się do tego samego faktu.

¹⁴ Paradygmatyczną nauką dla Fregego była matematyka. Jednak w swych pismach wielokrotnie przenosił rozstrzygnięcia z obszaru matematyki na domenę języka naturalnego.

¹⁵ Przed przejściem na stanowisko realizmu bezpośredniego Russell również akceptował to rozróżnienie. Status sensu u Fregego stanowi przedmiot sporów; w tym artykule dla uproszczenia traktuję sensy jako byty idealne.

wanie prawdziwości myśli” (Frege 1977, s. 108). Przy takim rozumieniu faktu oraz sądu problem regresu w nieskończoność w semantyce pojawia się w nieco innym miejscu niż u Russella, lecz bynajmniej nie znikną.

W pochodzącym z roku 1891 artykule *Funkcja i pojęcie* Frege odwołuje się do języka, stwierdzając, że pewne wyrażenia wchodzące w skład zdań stanowią „zamknięte całości”, inne zaś mają charakter „nienasycony”:

[...] można pomyśleć sobie zdania oznajmujące w ogóle jako rozszczepione na dwie części, z których jedna stanowi zamkniętą całość, a druga wymaga dopełnienia, jest czymś nienasyconym. Np. zdanie „Cezar podbił Galie” można rozłożyć na „Cezar” i „podbił Galie”. Część druga jest nienasycona, zawierając puste miejsce. Dopiero po wypełnieniu go nazwą, albo wyrażeniem zastępującym nazwę, pojawia się zamknięty sens. Także tutaj odniesienie¹⁶ części nienasyconej nazywam funkcją. Cezar jest w tym przypadku argumentem (Frege 1977, s. 31).

Przez nazwy Frege rozumie nazwy własne, zaś wyrażenie nienasycone to, według obecnej terminologii, po prostu funktor lub wyrażenie funkcyjne. Odniesieniem funktora jest funkcja, której argumentami mogą być zarówno odniesienia wyrażen nasyconych (w przypadku nazw są to obiekty, zaś w przypadku zdań wartości logiczne), jak i odniesienia wyrażen nienasyconych (czyli inne funkcje). Podobnie sensem funktora jest funkcja, której argumentami mogą być sensy wyrażen nasyconych (w przypadku nazw są to pojęcia indywidualne, zaś w przypadku zdań myśli), jak i sensy wyrażen nienasyconych.

Ujęcie semantyki w kategoriach „funkcja – argument” pozwoliło Fregemu na sformułowanie dwóch zasad: zasady składalności odniesienia oraz zasady składalności sensów. Na poziomie syntaktycznym mamy do czynienia z „nienasyconymi” funktorami, których argumentami mogą być różnego rodzaju wyrażenia, na poziomie odniesień funktorom odpowiadają również „nienasycone” funkcje, których argumentami są odniesienia argumentów funktorów (o ile istnieją), zaś na poziomie sensów funktorom odpowiadają funkcje, których argumentami są sensy argumentów funktorów. Wartościami wymienionych funkcji są odpowiednio odniesienia i sensy wyrażen złożonych.

W tym momencie pojawia się trudność, na którą zwrócił uwagę Donald Davidson w artykule *Prawda i znaczenie*:

Frege usiłował uniknąć tej konsekwencji [tj. regresu w nieskończoność], twierdząc, że byty odpowiadające predykatom (na przykład) są „nienasycone” czy „niekompletne” w przeciwieństwie do bytów odpowiadających nazwom; doktryna ta, jak się jednak zdaje, raczej wskazuje na trudności, niż je rozwiązuje (Davidson 1992, s. 4).

Istnienie owej trudności zasugerował sam Frege w artykule *Co to jest funkcja?*:

¹⁶ W tłumaczeniu Bogusława Wolniewicza używany jest termin „znaczenie”.

Osobliwości znaków funkcyjnych, zwanej przez nas nienasyceciem, odpowiada naturalnie coś w samych funkcjach. Je także można nazwać nienasyconymi, podkreślając tym samym ich zasadniczą odmienność od liczb. Nie jest to oczywiście żadna definicja, bo żadnej definicji podać się tu nie da. Muszę tu poprzestać na przenośni, zdając się na życzliwe zrozumienie czytelnika (Frege 1977, s. 99).

W przypisie do tego fragmentu Frege odwołuje się do prac niemieckiego matematyka Hermanna Hankela, który próbował zdefiniować „nienasyconość” funkcji. Jednak – zdaniem Fregego – definicja ta „jest bezużyteczna z powodu błędnego koła”.

Dlaczego zatem Fregego nie udało się uniknąć regresu w nieskończoność? Problem dotyczy samego pojęcia „nienasycecia” funkcji. Na poziomie języka to składnia zdania wyznacza funktery oraz ich argumenty. Jednak na gruncie semantyki (odniesień lub sensów) operujemy nie wyrażeniami, lecz bytami. U Russella były to relacje oraz byty, które mogły wchodzić między sobą w relacje, zaś u Fregego były to funkcje (specjalny rodzaj relacji) oraz argumenty owych funkcji. Oczywiście, znając język, doskonale wiemy, które wyrażenia wchodzące w skład zdań odpowiadają relacjom lub funkcjom, a które odpowiadają ich argumentom. Wiemy również – dzięki rozumieniu zdań – w jaki sposób konstruować pewne złożone „jedności” (sądy i fakty u Russella oraz wartości logiczne¹⁷ i myśli u Fregego). Jednak semantyki zaproponowane przez obu filozofów opierają się na określonych metafizykach, które z założenia nie zależą od użytkownika języka. Fakt, że Desdemona kocha Kasja, jest jednością trzech obiektów (dwóch przedmiotów oraz relacji miłości), jednością tej jednak na gruncie czysto metafizycznym ugruntować się nie da, gdyż każda próba tego rodzaju kończy się regresem w nieskończoność. Należy bowiem coś do owej metafizyki dodać, np. relację, która wskazuje, że Desdemona i Kasjo pozostają ze sobą w relacji miłości. Podobnie jest u Fregego. Rozumiejąc zdanie „Desdemona kocha Kasja”, doskonale wiemy, że czasownik „kochać” jest funkterem, zaś „Desdemona” i „Kasjo” jego argumentami (w tej dokładnie kolejności). Wiemy również, na podstawie dramatu Szekspira, że zdanie to jest fałszywe¹⁸. Jednak pozostając na gruncie metafizyki odniesień, trzeba uznać sytuację za analogiczną do tej, z którą miał do czynienia Russell. Mamy bowiem funkcję będącą odniesieniem czasownika „kochać” oraz dwa obiekty. Funkcję tę można wyrazić w postaci tabelki, która uporządkowanym parom obiektów przyporząd-

¹⁷ W tym miejscu należy się pewne wyjaśnienie. Wartość logiczna jest u Fregego bytem abstrakcyjnym, pierwotnym i niedefiniowalnym. Prawda lub fałsz są „złożonymi jednościami”, w tym sensie, że stanowią wartości funkcji zastosowanych do argumentów.

¹⁸ Dokładniej rzecz ujmując, zdanie to jest, według Fregego, pozbawione wartości logicznej, gdyż nazwy „Desdemona” i „Kasjo” nie posiadają odniesień (należąc do fikcji literackiej). Jednak – jak pisał Frege – wyrażenia te mają sensy, zaś całe zdanie wyraża pewną myśl. Wyobraźmy więc sobie, że Szekspir wiernie opisał zdarzenia, które faktycznie miały miejsce, i bohaterów, którzy faktycznie istnieli.

kuje wartości logiczne. Pierwszy zarzut przeciwko takiemu przedstawieniu funkcji jako odniesienia funktora polega na tym, że stanowi ono proste rzutowanie składni zdania na odniesienia wyrażen składowych. Ponadto, nawet jeśli zaakceptujemy taką reprezentację funkcji, to i tak nie wiadomo, w jaki sposób z trzech obiektów, które określamy za pomocą wyrażen „Desdemona”, „Kasjo” oraz „miłość”, tworzy się byt abstrakcyjny, jakim jest u Fregego fałsz. Na poziomie metafizycznym byty nie mają bowiem nazw lub innych etykiet, które pozwoliłyby je rozróżnić. Należałoby zatem wprowadzić kolejną funkcję lub relację, która identyfikowałaby obiekt nazywany przez nas Desdemoną z pierwszym obiektem pary uporządkowanej w odpowiednim wierszu funkcji, zaś obiekt nazywany przez nas Kasjem z drugim obiektem tej samej pary uporządkowanej w tym wierszu, zaczynając w ten sposób regres w nieskończoność. Ta sama sytuacja ma miejsce w przypadku sensów. Sensem funktora „kochać” byłaby funkcja przyporządkowująca sensom nazw myśli, czyli sensy zdań. W szczególności funkcja ta przyporządkowywałaby uporządkowanej parze sensów nazw „Desdemona” i „Kasjo” myśl, że Desdemona kocha Kasja¹⁹.

W najprostszym sformułowaniu zasada składalności głosi, że odniesienie (sens) wyrażenia złożonego zależy od odniesień (sensów) wyrażen składowych oraz sposobu ich rozmieszczenia w zdaniu. Odwołanie się do składni jest oczywiste. Zasada składalności (w wersji Fregego) zakłada zatem rzutowanie składni języka na opisywaną przezeń rzeczywistość. Problem pojawia się, gdy wyciągamy z tego nieuprawnione wnioski natury metafizycznej, gdy chcemy – jak to czynił Russell w *Principles of Mathematics* – traktować analizę języka jako źródło filozoficznej wiedzy o rzeczywistości. Wprowadzony przez Fregego podział na funktory i ich argumenty jest bardzo użytecznym narzędziem w badaniach matematycznych (oraz językoznawczych), i nie było moim celem kwestionowanie tego faktu. Jednak jeśli jakiś matematyk pragnie wyprowadzić z tego określone stanowisko metafizyczne w kwestii obiektów matematycznych (np. platonizm), musi się liczyć z zarzutem regresu w nieskończoność.

7. Nieeliminowalność wyrażen ekspresywnych u Hansa Reichenbacha

Z dotychczasowych rozważań nie należy bynajmniej wysnuwać wniosku, że posługując się językiem, nie odnosimy się w pewien sposób do świata. Argument trzeciego człowieka wskazuje raczej na to, że odnoszenie się przez użyt-

¹⁹ Alternatywnie, zamiast funkcji dwuargumentowej, można potraktować odniesienie i sens czasownika „kochać” jako funkcję jednoargumentową, która odniesieniu lub sensowi nazwy „Desdemona” przyporządkowuje funkcję będącą odpowiednio odniesieniem lub sensem wyrażenia „kocha Kasja”. Dla przedstawionej tu argumentacji nie ma to żadnego znaczenia.

kownika języka do świata (*referring*) nie jest tożsame z odnoszeniem się wyrażań do rzeczywistości (*denoting*)²⁰. To drugie zakłada bowiem istnienie niezależnej od użytkownika języka rzeczywistości, której struktura jest odwzorowana w języku. Analiza języka – tak jak rozumiał ją Russell – pozwalała ową strukturę odkryć. Argument trzeciego człowieka wskazuje na to, że bez popadnięcia w regres w nieskończoność nie da się owej struktury bytu określić. Filozofowie tacy jak Arystoteles, Russell czy Frege starali się w pewien sposób ominąć tę trudność, ale – co próbowałem pokazać – nie byli całkowicie usatysfakcjonowani próbami ominięcia tego problemu i faktycznie rzutowali w ten czy inny sposób strukturę zdań na rzeczywistość.

Można zatem zadać bardzo ogólne pytanie o składnię zdań – o części zdania, które odnosimy do różnych bytów, i o takie, których nie możemy odnosić do niczego. Chodzi mianowicie o to „coś”, co pojawia się na poziomie języka, lecz nie ma swego odpowiednika w sferze bytowej. Odpowiedzi na to pytanie udzielił Hans Reichenbach, który w *Introduction to Symbolic Logic* (Reichenbach 1947, s. 251–354) przeprowadził logiczną analizę składni języka angielskiego. Z interesującego nas punktu widzenia szczególnie istotny jest podział wyrażań na ekspresywne (synkategorematiczne), które pełnią rolę czysto składniową, oraz denotatywne, które oznaczają pewne byty. Jak następnie pokazał Reichenbach, wszelkie próby wyeliminowania wyrażań ekspresywnych prowadzą do regresu w nieskończoność. W odróżnieniu od Arystotelesa, Russella i Fregego, Reichenbach konstruuje regres nie na poziomie bytów, lecz na gruncie języka, nadając mu tym samym prostsze sformułowanie oraz identyfikując źródło problemu.

Rozpatrzmy prosty przykład zdania „Sokrates jest człowiekiem”, w którym wyrażeniem ekspresywnym będzie czasownik „jest”. Czasownik ten można w sporym uproszczeniu²¹ potraktować jako powierzchniową realizację operatora konkatenacji – możemy bowiem doskonale zrozumieć ułomną z punktu widzenia języka polskiego wypowiedź „Sokrates – człowiek”. Wedle Reichenbacha czasownik „jest” nic nie oznacza (nie denotuje), lecz wyraża w języku polskim zastosowanie funktora „człowiek” do argumentu „Sokrates” i dlatego

²⁰ Problem ten częściowo dotyczy słynnego sporu między Russellem a Peterem Strawsonem na temat deskrypcji określonych (por. Maciaszek 2019a). Różnica stanowisk obu filozofów polegała na tym, że zdaniem Russella wyrażenia oznaczają lub denotują byty, zaś zdaniem Strawsona są jedynie używane do odnoszenia się do bytów.

²¹ W przypadku zdań bardziej złożonych odwołanie się do samej konkatenacji oczywiście nie wystarcza, dlatego też mówienie o konkatenacji jest sporym uproszczeniem i pełni tu jedynie rolę ilustracyjną. Zarówno Reichenbach, jak i Davidson, któremu poświęcę ostatni paragraf, uważali, że strukturę logiczną języka naturalnego da się wyrazić za pomocą środków syntaktycznych rachunku predykatów, czyli – poza konkatenacją – nawiasów, przecinków. Jeżeli sformalizujemy zdanie „Sokrates jest człowiekiem” w języku rachunku predykatów, to odpowiednikiem „jest” byłyby nawiasy oraz kolejność wyrażań w formule $C(s)$.

zaliczony został przez Reichenbacha do wyrażen ekspresywnych. Oczywiście, można starać się wyeliminować słowo „jest” (a *de facto* wyeliminować konkatencję), budując zdanie języka drugiego rzędu, np. „Sokratesowi przysługuje człowieczeństwo” lub „Sokrates egzemplifikuje ideę człowieka”. Wprawdzie w zdaniach tych ekspresywne „jest” zostało zastąpione denotatywnymi wyrażeniami „przysługuje” i „egzemplifikuje ideę” – funktorami drugiego rzędu, których argumentami są „Sokrates” i „człowiek” – ale konkatencja bynajmniej nie znika, pełniąc nadal funkcję ekspresywną, wyrażającą zastosowanie funktora wyższego rzędu do swych argumentów. Jak łatwo zauważyć, dalsze próby eliminacji konkatencji prowadzą do regresu w nieskończoność²².

Konkluzja, którą można wyprowadzić z rozumowania Reichenbacha, jest następująca: jedność zdania zapewniona zostaje przez nieeliminowalny element ekspresywny, który nie ma swego odpowiednika wśród odniesień wyrażen denotatywnych. Mamy zatem do czynienia z nieusuwalnym brakiem symetrii między syntaktyką a semantyką odniesieniową, która u Fregego i Russella była pewnego rodzaju metafizyką. Ów brak symetrii sprawia, że nie da się zapewnić jedności sądu i faktu u Russella oraz „skonstruować” wartości logicznej lub myśli u Fregego. Aktywna rola czasownika w *Principles*, kierunek lub sens relacji w *Problemach filozofii* oraz nienasylenie funkcji u Fregego stanowią rezultat nieuprawnionego rzutowania czysto syntaktycznego, „jednoczącego” elementu składni języka na dziedzinę bytu²³. Ponieważ element ten nie ma tam swego odpowiednika, podejmowane są próby wprowadzania kolejnych bytów, które mają pełnić funkcję jednoczącą. Okazuje się jednak, że próby te mają charakter iluzoryczny, gdyż jedność nowej całości nadaje nie ów byt, lecz nieeliminowalny element składni zdania wyższego rzędu. Zwróćmy również uwagę na to, że tradycyjne sformułowania argumentu trzeciego człowieka narażone są na spore trudności i często bywają dość niejasne. Dopiero eleganckie sformułowanie Reichenbacha i nawiązujące doń sformułowanie Davidsona pozwala nadać temu argumentowi prostą postać.

8. Semantyka nieodniesieniowa u Donalda Davidsona

Przez semantykę rozumie się tradycyjnie naukę o znaczeniach wyrażen, przy czym termin „znaczenie” rozumiany jest w sposób przedteoretyczny. Z kolei Rudolf Carnap definiował semantykę jako naukę o relacji odniesienia („słowo – oznaczany byt”). W przypadku Russella i Fregego oba sposoby rozu-

²² Aby budować zdania jeszcze wyższego rzędu, brakuje w języku naturalnym odpowiednich środków.

²³ Składnię języka rzutował na dziedzinę bytu również sam Arystoteles, co często mu się zarzuca. W szczególności kategorie bytowe są u niego odpowiednikami części mowy.

mienia terminu „semantyka” pokrywają się. Russell utożsamiał bowiem znaczenie wyrażenia z jego odniesieniem, zaś Frege traktował sensy (czyli odpowiedniki znaczeń) jako szczególne rodzaje odniesień²⁴. W obu przypadkach mamy zatem do czynienia z semantykami odniesieniowymi opartymi na pewnych metafizykach.

W pochodzącym z 1967 roku artykule *Prawda i znaczenie* Donald Davidson poddał gruntownej krytyce wszelkie semantyki odniesieniowe²⁵ i zaproponował własną nieodniesieniową semantykę (teorię znaczenia), opartą na Alfreda Tarskiego semantycznej definicji prawdy²⁶. Argumentację swą zaczyna od przywołania problemu, przed którym stanęli Russell i Frege. Poprawna teoria znaczenia powinna wyjaśnić, jak znaczenie²⁷ zdania (bez względu na to, jak je rozumiemy – jako sąd, fakt, wartość logiczną czy myśl) zależy od znaczeń słów (Davidson 1992, s. 3). Może się wydawać, że Fregego teoria odniesienia i sensu spełnia ten warunek ze względu na to, że zachodzi w niej zasada składalności. Jednak rozwiązanie to Davidson odrzuca, odwołując się do argumentu trzeciego człowieka w wersji zbliżonej do tej, którą przedstawił Hans Reichenbach:

Według jednej z propozycji, należy zacząć od przypisania każdemu słowu (lub innej jednostce syntaktycznej) zdania pewnego bytu jako znaczenia; i tak, w zdaniu „Teajtet lata” moglibyśmy przypisać Teajteta słowu „Teajtet”, a własność latania słowu „lata”. Wyłania się wówczas problem, w jaki sposób znaczenia takie konstituują znaczenie zdania. Traktując konkatenację jako istotną część składni, możemy przypisać jej relację uczestniczenia lub ilustrowania; oczywiście wszakże, że mamy tu do czynienia z początkiem regresu w nieskończoność (Davidson 1992, s. 3–4).

W konsekwencji Davidson odrzuca semantykę odniesieniową i proponuje coś, co sam nazywa „teorią znaczenia bez znaczeń”.

Każdy kompetentny użytkownik języka rozumie zdania na podstawie rozumienia słów, które wchodzi w ich skład, gdyż posiada pewną kompetencję semantyczną²⁸. Teoria znaczenia powinna stanowić model owej kompetencji semantycznej. Warunek taki spełnia, zdaniem Davidsona, odpowiednio zmodyfikowana i dostosowana do potrzeb języka naturalnego semantyczna definicja prawdy sformułowana przez Tarskiego, którą Davidson nazywa również teorią prawdy lub teorią prawdy w stylu Tarskiego. Interpretując słowa dru-

²⁴ W kontekstach intencjonalnych (np. w zdaniach psychologicznych) odniesieniami wyraża się bowiem ich sensy (por. Frege 1977, s. 73 i n.).

²⁵ Krytyce poglądów Russella z *Principles* poświęcił Davidson obszerny fragment wydanego pośmiertnie *Truth and Predication* (por. Davidson 2005, s. 100 i n.).

²⁶ Zastosowaniu semantycznej definicji prawdy w Davidsonowskiej semantyce poświęciłem monografię *Filozofia Donalda Davidsona. Podstawy semantyki* (Maciaszek 2019b).

²⁷ Rozważania Davidsona mają charakter bardzo ogólny, stąd termin „znaczenie” również jest rozumiany bardzo ogólnie – jako dowolny korelat semantyczny wyrażenia.

²⁸ Pojęcie kompetencji semantycznej pojawia się w późniejszych pismach Davidsona.

giego człowieka, aktualizujemy kompetencję semantyczną, zaś rezultat owej aktualizacji może zostać przedstawiony jako teoria prawdy dla interpretowanego języka²⁹.

Semantyczna definicja prawdy została wybrana przez Davidsona na teorię znaczenia, gdyż spełnia dwa niezbędne wymogi: jest rekurencyjna, co wyjaśnia, w jaki sposób znaczenie zdania zależy od znaczeń słów, oraz jest neutralna filozoficznie³⁰. Oczywiście ktoś mógłby zaproponować co do neutralności filozoficznej, zwracając uwagę na to, że podstawowym pojęciem teorii Tarskiego jest nieskończony ciąg obiektów. W teorii tej nie czyni się jednak jakichkolwiek założeń co do istnienia lub sposobu istnienia owych obiektów, zaś ciągi obiektów oraz aksjomaty teorii (tzw. aksjomaty odniesienia oraz aksjomaty spełniania) pełnią rolę jedynie pewnego rodzaju „maszyny semantycznej”. Obiekty oraz ciągi obiektów stanowią zatem jedyne nieredukowalne byty postulowane przez teorię³¹.

W jaki sposób semantyczna definicja prawdy może pełnić rolę teorii znaczenia? Na teorię prawdy w oryginalnym sformułowaniu Tarskiego składają się aksjomaty odniesienia i spełniania, oraz aksjomat prawdziwości, który głosi, że formuła spełniana przez wszystkie ciągi jest prawdziwa. Z teorii wynikają wszystkie tzw. T-zdania postaci „Zdanie «*p*» jest prawdziwe wtw, gdy *s*”, gdzie zdanie „*s*” jest przekładem zdania „*p*” na metajęzyk. Tarski zakładał istnienie przekładu z języka przedmiotowego na metajęzyk, w którym budowana jest teoria, a w konsekwencji traktował T-zdania jako cząstkowe definicje prawdy. Davidson dokonał modyfikacji, polegającej na tym, że T-zdania nie pełnią funkcji cząstkowych definicji prawdy, lecz podlegają weryfikacji empirycznej, która pozwala na weryfikację samej teorii (tj. jej aksjomatów). Kiedy jednak dysponujemy już „gotową” teorią prawdy dla języka przedmiotowego, T-zdania można zastąpić M-zdaniami postaci „Zdanie «*p*» znaczy, że *s*”. Jest to zatem *de facto* teoria translacyjna, która podaje w sposób systematyczny znaczenia wyrażen języka przedmiotowego, przekładając je na znany nam metajęzyk. Zauważmy również, że w T-zdaniach (oraz M-zdaniach) nie występują już ciągi obiektów, które, jak wcześniej napisałem, są jedynie elementem „maszyny semantycznej” tej teorii.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na stanowisko metafizyczne Davidsona. Niewątpliwie Davidson był nominalistą. Nie uznawał bowiem istnienia powszechników (gatunków, cech, relacji) itp. Jego stanowisko znajduje

²⁹ Z pewnością nie jest tak, że interpretator buduje lub zna teorię prawdy. Sformułowania takie zdarzają się w pismach Davidsona, lecz należy je traktować jedynie jako metafory.

³⁰ Na neutralność ontologiczną semantycznej definicji prawdy zwrócił uwagę sam Tarski w pochodzącym z roku 1944 artykule *Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki* (por. Tarski 1995, s. 268).

³¹ W mojej książce (Maciaszek 2019b) starałem się pokazać, że nie da się wyeliminować ciągów obiektów na rzecz ciągów nazw obiektów.

również mocne oparcie w jego semantyce, którą w bardzo skrótowy sposób przedstawiłem w tym paragrafie. Przypisanie bowiem zreifikowanych znaczeń (czyli powszechników) nazwom ogólnym, wyrażeniom relacyjnym, przymiotnikom itp. prowadzi natychmiast do regresu w nieskończoność. Davidson uznawał jedynie istnienie obiektów indywidualnych oraz zdarzeń, gdyż analizując zdania języka naturalnego, nie da się wyeliminować kwantyfikacji po obiektach oraz po zdarzeniach. Pod tym ostatnim względem jego stanowisko nie było typowe dla wszystkich nominalistów, np. Tadeusza Kotarbińskiego, który istnienia zdarzeń nie uznawał. Rzeczywistość, zdaniem Davidsona, który zgadzał się pod tym względem ze swym nauczycielem Wilardem Quine'em, jest nieprzenikniona, zaś język odciska na niej swą strukturę. Nie należy jednak – pod groźbą regresu w nieskończoność – ulegać złudzeniu, że kiedy mówimy, to zawsze mówimy o czymś, co istnieje w taki sposób, jaki podsuwa nam język.

9. Uwagi końcowe

W artykule starałem się pokazać, w jaki sposób argument trzeciego człowieka (regres w nieskończoność) prowadzi do stanowiska nominalistycznego w metafizyce lub przynajmniej jest z nim zgodny. Próby „ominięcia” problemu regresu przez Russella i Fregego miały charakter metaforyczny i były rezultatem rzutowania elementów struktury składniowej zdań na domenę bytów. Sami autorzy wyrażali niepewność co do możliwości ścisłego zdefiniowania proponowanych przez siebie własności relacji lub funkcji, które miały problem regresu rozwiązać. Nie było moim celem w tym artykule podważanie statusu ontologii, którą uważam za poważną i cenną subdyscyplinę filozoficzną. Wbrew Russellowi stoję natomiast na stanowisku, że analiza języka nie dostarcza uzasadnienia dla jakiegokolwiek metafizyki.

Bibliografia

- Arystoteles (1983), *Metafizyka*, przeł. K. Leśniak, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Bradley F.H. (1893), *Appearance and Reality. A Metaphysical Essay*, London: Swan Sonnenschein.
- Davidson D. (1992), *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, red. B. Stanosz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Davidson D. (2005), *Truth and Predication*, red. K. Sharpe, Cambridge, MA: Harvard University Press.

- Frege G. (1977), *Pisma semantyczne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Maciaszek J. (2019a), *Deskrypcje określone w polemice między P.F. Strawsonem a Bertrandem Russellem*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 4 (112), s. 215–241.
- Maciaszek J. (2019b), *Filozofia Donalda Davidsona. Podstawy semantyki*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Platon (1961), *Parmenides*, przeł. W. Witwicki, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Reichenbach H. (1947), *Introduction to Symbolic Logic*, New York: MacMillan.
- Russell B. (1914), *On the Nature of Acquaintance. Preliminary Description of Experience*, „The Monist” 24 (1), s. 1–16.
- Russell B. (1995), *Problemy filozofii*, przeł. W. Sady, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Russell B. (2010), *Principles of Mathematics*, London – New York: Routledge Classics.
- Tarski A. (1995), *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1: *Prawda*, red. J. Zygmunt, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

J a n u s z M a c i a s z e k

Unity of proposition in Russell as a philosophical problem

Keywords: *belief, infinite regress, meaning, metaphysics, ontology, proposition, referent, relation, semantics, syntax, third man argument*

In his 1903 monograph *Principles of Mathematics* Bertrand Russell formulated a theory which interpreted a proposition expressed by a sentence as a unitary bond of referents (meanings) of its parts. In the paper I argue that the problem he faced in his attempt to define the unity of proposition is a special case of a wider philosophical problem of the relation between language and the world. Mentioned for the first time by Plato in *Parmenides* and then repeated by Aristotle in *Metaphysics*, infinite regress formulated as ‘the third man argument’ presented a problem for Francis Bradley, Bertrand Russell and Gottlob Frege. It was reformulated in syntactic terms by Hans Reichenbach and used by Donald Davidson as an argument against referential semantics. The conclusion of the paper is as follows: ‘the third man argument’ is a result of projecting syntactic structures of language on metaphysically conceived referential semantics. It does not undermine ontology conceived as an investigation of possible beings.